

[REDACTED]

W Austin miejscem, które słynie z bożonarodzeniowych dekoracji jest Mozart Café, nad Town Lake. To piękne miejsce co roku czaruje atmosferą i przyciąga tłumy wielokulturowych mieszkańców miasta. Mozart Café słynie z fantastycznych pokazów świateł, opowiadających różne historie. I jak wszystko w Ameryce, pokazy te są spektakularne, okazałe, zapierające dech w piersiach. Ale to nie są święta, jakie pamiętamy z Polski, z zapachem choinki, barszczu, zupy grzybowej, pastowanej podłogi, ze skrzypiącym śniegiem za oknem, a przede wszystkim z miłością bliskich, którzy nas otaczali. W Wigilię, przypominamy sobie te wszystkie szczegóły, które były dla nas ważne i które zabraliśmy ze sobą w emigracyjną podróż.

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED], na pewno znajdzie tu coś dla siebie.

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

W ten Wigilijny Wieczór, który dla nas Polaków jest zawsze dniem wyjątkowym, życzę spokoju, miłości bliskich, życzliwości, ciepła i kawałka Polski przy wigilijnym

stole. A na Nowy Rok życzę nam wszystkim pokoju na świecie, bo to jest teraz najważniejsze.

Wesołych Świąt!

[REDACTED]

[REDACTED].

[REDACTED]

[REDACTED]

„Znowu idą Świąta”

Świąteczna rozmowa z Kabaretem OT.TO

I



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

[Redacted text block consisting of multiple horizontal black bars of varying lengths]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

[Redacted]

[Redacted]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Grudzień w klimacie Bożego Narodzenia



Jarmark świąteczny, fot. pixabay

[Redacted text block consisting of multiple horizontal black bars]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

Jedzie grudzień po grudzie,

ale w drogę wziął sani.

Hej, pomóżcie mi ludzie,

bo mi konik ustanie.

[...]

Panie grudniu, wstąp do nas,

na śnieg trochę poczekaj.

Biała zima zamglona

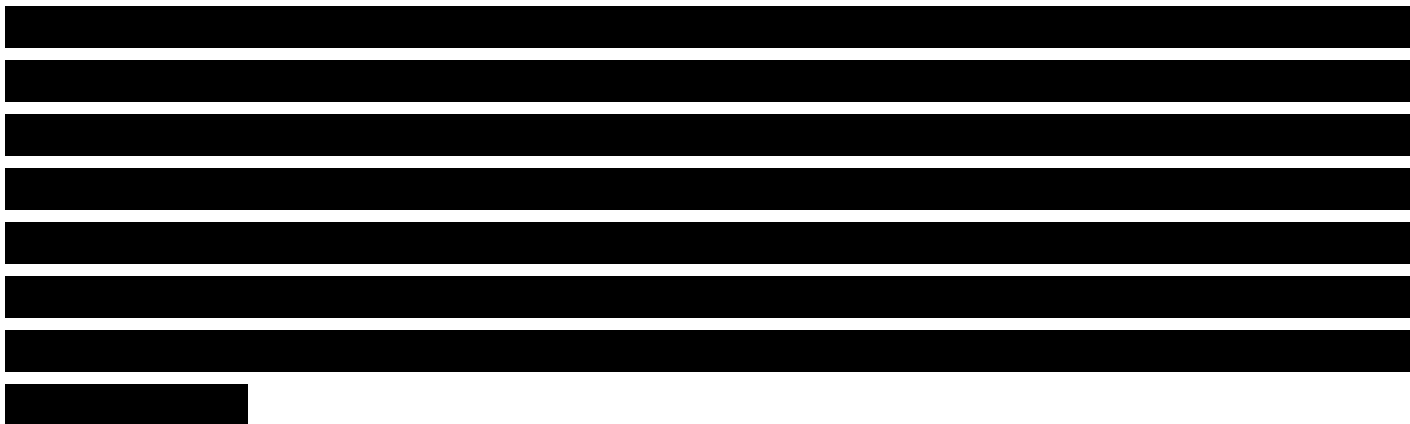
idzie lasem z daleka

█



Grudniowy świąteczny klimat, fot. pixabay

A series of horizontal black bars of varying lengths, stacked vertically, serving as a template for text or a decorative element.



Listopad święteczny i waleczny

Życzenia na Boże Narodzenie i Nowy Rok 2022



*Kochani Autorzy
Drodzy Czytelnicy!*

*W tym wyjątkowym, świątecznym czasie,
życzę wszystkiego co najlepsze,
radości z każdego dnia i rodzinnej atmosfery.*

*W nadchodzącym Roku 2022,
mam nadzieję, będziemy się spotykać
na łamach magazynu
"Culture Avenue".*

*Bądźmy razem, obojętnie pod jaką
szerokością geograficzną mieszkamy!*

www.cultureave.com

Joanna Sokołowska-Gwizdka

W Driskill Hotel, w Austin w Teksasie, gdzie pod koniec XIX w. zatrzymała się Helena Modrzejewska

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas)

Kochani autorzy, którzy tyle serca wkładacie w pracę dla magazynu „Culture Avenue”, drodzy czytelnicy z różnych krańców świata, w tym wyjątkowym świątecznym czasie, życzę Wam wszystkiego, co najlepsze, radości z każdego dnia, bliskości i rodzinnego ciepła. I abyśmy w tym Nowym Roku zapomnieli o pandemii, która tak bardzo ograniczyła nasze życie.

Boże Narodzenie to czas refleksji, zatrzymania się i zastanowienia co jest dla nas ważne, kogo mamy blisko siebie. To również czas radości i odnalezienia w sobie wszystkich szczęśliwych chwil. Szczególnie dla nas, mieszkających na emigracji, wspomnienia polskich Świąt są bardzo ważne. Skrzypiący śnieg za oknem, pierwsza gwiazdka, zapach choinki, czy zupy grzybowej to bagaż, który zabraliśmy ze sobą jadąc w daleki świat.

Wiktoriański hotel Driskill, w Austin - stolicy Teksasu, ma nie tylko klimat, ale i swoją historię. Zatrzymała się tu dwa razy Helena Modrzejewska - wielka XIX-wieczna szekspirowska gwiazda, którą pokochała Ameryka. Przyjechała w 1893 i w

1898 roku. W 1893 roku (20 grudnia) zagrała Porcję w „Kupcu weneckim” Szekspira w Millett Opera House, a w 1898 roku (4 stycznia) wystąpiła w roli Lady Mackbet w Hancock Opera House, tuż przy hotelu. Teatr ten był wówczas bardzo nowoczesny, a scena oświetlano elektrycznością, w przeciwieństwie do poprzedniego teatru, gdzie grało się przy pochodniach. Hancock Opera House już nie istnieje, wybudowano na jego miejscu wysokościowiec, ślady z przeszłości pozostały tylko w postaci tabliczki - historic districk. Dlatego właśnie w tym hotelu nagrałam dla Państwa życzenia.

Jakże ważne są dla nas polskie ślady na ziemi, która stała się naszą nową ojczyzną. Utrwalaniu tych śladów służy magazyn „Culture Avenue” - miejsce spotkań artystów, pisarzy, naukowców, których los rzucił poza kraj. Wokół magazynu zgromadziła się grupa twórców, dla których polska kultura ma znaczenie, którzy osiągnęli wiele w krajach zamieszkania, a jednocześnie nie zapomnieli, że są Polakami. Tak jak Modrzejewska, która osiągnąwszy ogromny sukces, zawsze podkreślała, że jest Polką, mimo, że Polski nie było wtedy na mapie.

Kończący się rok, to rok bardzo trudny zarówno dla magazynu, jak i dla mnie. Od trzech lat borykałam się z krakowską fotografką, która zażądała astronomicznej kwoty za użycie fotografii Czesława Miłosza jej autorstwa w przedruku. Próbowałam ją przekonać, wytłumaczyć, że zarówno ja, jak i autorzy pracujemy *pro bono*, że obciążenie taką kwotą magazynu spowoduje jego zamknięcie. Jednak fotografka była nieprzejednana i sprawa trafiła do sądu. Wtedy stanęli za mną autorzy. List od twórców na emigracji, skierowany do fotografki jest dla mnie największym prezentem, jaki mogłam dostać. Tylu rzeczy dowiedziałam się o sobie i pracy którą wkładam w promocję polskiej kultury na emigracyjnej ziemi. Dla takich chwil warto żyć.

Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w tę sprawę - panu Jackowi Bromskiego, prezesowi Stowarzyszenia Filmowców Polskich i założycielowi organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi. Dziękuję Kice Miszteli z Toronto za to, że walczyła o mnie i magazyn, jak przysłowiowy lew, Jolancie Ładzie-Zielke z Hamburga i Teresie Podemskiej-Abt z Australii za napisanie listu od twórców na emigracji. Dziękuję pisarzom - Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm z Wilmington w stanie Delaware, Kazimierzowi Braunowi z Buffalo czy Jarosławowi Abramowowi-Newerlemu z Toronto. To poparcie wiele dla mnie znaczy. Dziękuję też

Aleksowi Sielickiemu, malarzowi z Toronto, który podarował swój obraz prawnikom z międzynarodowej kancelarii w Warszawie, którzy próbowali mi pomóc. Dziękuję wszystkim twórcom ze świata, którzy list podpisali. Dzięki Waszemu wsparciu urosły mi skrzydła.

Ale to nie koniec przykrych wydarzeń, które miały miejsce w tym roku. W lipcu nagle zaatakowała mnie tajemnicza choroba płuc. Nie był to Covid, ale równie ciężko ją przeszłam. Kilka tygodni walczyłam o życie w szpitalu. Wtedy znów dostałam wielkie wsparcie od rodziny, przyjaciół, ludzi bliższych i dalszych, czytelników magazynu, czy sympatyków. Wszyscy mówili - walcz, nie poddawaj się.

Tyle doświadczyłam dobra, w tym trudnym czasie. Bliskość tak wielu osób dodała mi sił. Nauczyła mnie też, że obojętnie gdzie mieszkamy, mamy wspólne korzenie, łączy nas kultura, tradycja i historia. Bądźmy razem, wspierajmy się, dzielimy doświadczeniami i wiedzą, obojętnie pod jaką szerokością geograficzną mieszkamy.

*

O bożonarodzeniowych szopkach i kulcie Dzieciątka



Żywa szopka, fot. Michelle Scott z Pixabay

Monika Klimowska (Warszawa)

Świętowanie Bożego Narodzenia od średniowiecza miało w krajach katolickich swój niezwykle charakterystyczny atrybut: szopkę, po francusku *la creche*, włoskie *presepe*, hiszpańskie *belen* - od Betlejem.

Scenę Narodzenia Pańskiego wystawiano w misteriach i jasełkach, ustawiano figurki, których najwspanialszym artystycznym wyrazem stała się sławna na cały świat szopka neapolitańska. Z czasem rozrosła się ona do przedstawień niemal całego znanego świata i w bogatych domach arystokratycznych zajmowała całe pomieszczenie.

Historia ta zaczyna się w Greccio we Włoszech, kilkanaście kilometrów od miasteczka Rieti, w górach Sabińskich na północ od Rzymu. Miejsce to leży na wysokości 750 metrów n.p.m., na zboczu i to właśnie tam św. Franciszek pokazał ludziom pierwsze jasełka w Wigilię w 1223 roku. W jaskini w lesie stanął żłób, do którego przyprowadzono wołu, osiołka i owieczki. I w takim otoczeniu, nad żłobem, Franciszek odprawił Mszę św.

Wcześniej, by wszystko przygotować, wezwał miejscowego imieniem Jan i powiedział: „Chcę bowiem dokonać pamiątki Dziecięcia, które narodziło się w Betlejem. Chcę naocznie pokazać Jego braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie i jak złożony był na sianie w towarzystwie wołu i osła”. Nie było w Greccio w żłobie figurki Dzieciątka, lecz uobecniła Je sprawowana Eucharystia. Ludzie, którzy się tam zbiegli, bardzo radośnie przyjęli to wydarzenie, i – jak pisze pierwszy biograf św. Franciszka, Tomasz z Celano – owej nocy towarzyszył cud – jeden z obecnych ujrzał leżące w żłobie Dziecię Jezus. Dodaje biograf także, że od żłóbka „każdy z radością powrócił do siebie”.

Ta radość jest charakterystycznym rysem mszy „pasterskiej” i spotkania z Chrystusem w ciemnościach nocy, radość ze współobecności przy cudzie Wcielenia, którą tak pięknie oddają słowa kolęd: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”, ukazując paradoksalne zderzenie majestatu, który nie waha się z miłości przyjąć postaci bezradnego dziecka i skrajnego ubóstwa.

W kaplicy wybudowanej w miejscu tej słynnej pasterki, nad ołtarzem, znajduje się fresk ze szkoły Giotta, przypisywany mistrzowi z Narni (Giovanni di Giovannello di Paulello) namalowany w latach 1375-1409. Są to dwie sceny: jedna ukazuje żłóbek w Greccio i św. Franciszka, druga – Narodzenie w Betlejem, gdzie Maryja karmi ciasno spowite Dziecię. Św. Franciszek w białej dalmatyce adoruje Jezusa na klęczkach, a nad żłóbkiem widać mensę ołtarza z kielichem. Dość podobnie przedstawił to sam Giotto di Bondone w Asyżu, w bazylice św. Franciszka, wypełnionej słynnym cyklem fresków. Giotto ukazał adorację Dzieciątka w Greccio na trzynastym z 28 malowideł z lat 1295-1299.



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>

Najsłynniejsze szopki powstawały w Neapolu, gdzie już w 1025 roku stało *praesepio* w kościele Matki Boskiej. Źródła wymieniają też „kaplicę ze sceną Narodzenia w rezydencji Di Alagni” w pobliskim Amalfi w 1324 r.

Erberto Petoia – włoski historyk, antropolog, specjalista badający religijną kulturę średniowiecza, należący do rady naukowej Ośrodka studiów nad tradycjami ludowymi im. Alfonso M. Di Nola i autor licznych publikacji nazwał fenomen neapolitańskiej szopki „mistyczną i poetycką halucynacją”. Jej historii poświęcił jedną ze swoich książek.

Tę halucynacyjnie realistyczną szopkę z XVIII wieku z unoszącymi się na wysokości aniołami poprzedziły jasełka ustawiane w kościołach i kaplicach, z polichromowanymi drewnianymi figurami najważniejszych postaci. W XV wieku pojawili się pierwsi znani z nazwiska ich twórcy, bracia Pietro i Giovanni Alemanno, których figury naturalnych wymiarów w hieratycznych pozach ustawiano na malowanym tle.

Zmiany dość istotne przyniósł wiek XVI, kiedy św. Kajetan z Thieny, przejawiający szczególne nabożeństwo do Dzieciątka Jezus urządził w 1530 r. szopkę z postaciami ubranymi zgodnie z ówczesną modą w oratorium Santa Maria della Stelletta w Ospedale degli Incurabili, szpitalu dla nieuleczalnie chorych w wielkim renesansowym kompleksie szpitalnym w centrum Neapolu. Ospedale było fundacją zamieszkałej w Neapolu Hiszpanki, błogosławionej służebnicy bożej Marii Lorenzy Longo, założycielki żeńskiego zgromadzenia kontemplacyjnego ss. klarysek kapucynek należącego do wielkiej rodziny franciszkańskiej. Św. Kajetan po przybyciu do Neapolu został spowiednikiem Longo.

Były to czasy pewnej odnowy Kościoła, która doprowadzi do synodu trydenckiego w latach 1545-1563. Po części w reakcji na wystąpienie Marcina Lutra powstawały szybko nowe zakony kleryckie, z których największa sława przypadła z czasem jezuitom i do których też przyłgnęły największe oszczerstwa. Ale jeszcze przed jezuitami zakon kanoników regularnych, nazywanych też teatynami założył właśnie św. Kajetan.

W tych nowych zakonach obowiązywała intensywna praca wewnętrzna, której wzór dał św. Ignacy Loyola w swoich „Ćwiczeniach duchowych”. Stały się one ważnym

źródłem także dla historii sztuki, ponieważ Loyola zalecał w nich wyobrażanie sobie ze szczegółami scen z Pisma św., zwłaszcza Ewangelii. Dziś nazwalibyśmy je może wizualizacjami.



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>

Rozwój wyobraźni i zalecenia trydenckie będą silnie wspierać rozwój szopki neapolitańskiej, którą należy uznać za jedną z najwspanialszych realizacji sztuki konterreformacyjnej. Wizualizacje sprzyjały też aktualizacjom – tak pejzażu, jak i szczegółów obyczajowych. Historia święta coraz bardziej schodzi na ziemię, miesza się z krajobrazem, miejscowymi sytuacjami, wciąga do akcji konkretne żyjące osoby. I tak w 1532 r. – na zamówienie szlachcica z dworu aragońskiego – artysta rzemieślnik Domenico Impicciati wykonał terakotowe figurki, w tym podobiznę zamawiającego je Matteo Mastrogiudice.

W kolejnych dziesięcioleciach malowane tło zacznie ustępować pejzażom z panoramą Neapolu. W 1600 roku pijarzy wystawią szopkę, której postacie, jeszcze

naturalnych rozmiarów, mają jak manekiny ruchome ręce, nogi, i ubrane będą w prawdziwe uszyte dla nich stroje. Dość szybko wysokość figur zmalała do 70-75 cm. *Presepe* coraz bardziej wtapia się w realia miejscowe, a figurki zmniejszają, tak że w 1627 roku powstaje pierwszy żłóbek z wyjmowanymi postaciami.

W końcu XVII wieku zaczęto prokurować szopki z charakterystycznymi postaciami zajętymi codzienną krzątanią. Pojawiają się figurki a to szewców, a to żebraków, w tle stajenki staną zaś ruiny starożytnych rzymskich budowli, by w ten sposób zaznaczyć triumf chrześcijaństwa nad poganami. Kontrreformacja w Neapolu triumfuje, korzystając ze wszelkich dostępnych sposobów, by poruszyć widza, pobudzić jego uczucia, przekonać i utwierdzić w wierze.

Settecento (wł. siedemset, XVIII w., przyp. red.) przyniosło jednak też swoistą laicyzację szopek, które zaczęła zamawiać dla siebie arystokracja, pragnąca chwalić się dziełami najlepszych artystów i rzemieślników. Wiek XVIII stał się apogeum szopki neapolitańskiej, figurki tworzyli znakomici artyści, dzieła których spotkać można w muzeach świata. Charakterystyczna dla baroku teatralizacja gestu i jednocześnie realizm oraz wielka precyzja detalu związana z odkryciami archeologicznymi w Pompejach i Herkulanum złożyły się na wykwint i wyrafinowanie dzieł neapolitańskiego rzemiosła osiągającego wówczas swoje szczyty. Do wyrobu delikatnych figurek używano nie tylko gliny i drewna, wykorzystywano także wosk, druciki, rozmaite tkaniny. Nieoceniony nasz Kitowicz o polskich jasełkowych figurkach pisząc, wymieniał:

w tym osóbką Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jakich płatków bławatnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłobku z jednej strony wół i osieł z takiejż materii jak i osóbką Pana Jezusa ulane lub utworzone.

Przygotowania do *presepe* rozpoczynały się w końcu listopada Nowenną do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, co wraz z następującym potem Adwentem tworzyło logiczny ciąg, ukazujący jeszcze przed dniem Narodzenia tę, która w doskonały sposób poddała się Pana Bogu.



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.napoliartigianatoartistico.com/>



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.napoliartigianatoartistico.com/>

W Neapolu *settecenta* odnajdziemy wspólną także i dla nas duchowość, przewijającą się przez kolędy i pastorałki, wspólną dla krajów objętych dziełem kontrreformacji, która wydała niezrównane w ekspresji dzieła na silnej podbudowie teologicznej. Z miastem pod Wezuwiuszem związana jest słynna włoska pastorałka ułożona w 1754 r. przez wielkiego świętego, Alfonsa Liguori właśnie w tym dialekcie, a w tłumaczeniu na polski nosząca tytuł „Zstąpiłeś z gwiazd dalekich”. Podobnie jak i nasze, w których „blask ciemnieje”, a granice ma sam Nieskończony, do dziś jest śpiewana. To o niej Giuseppe Verdi powiedział kiedyś: „Bez tej pastorałki Boże Narodzenie nie byłoby Bożym Narodzeniem”. To kwintesencja Greccio, czułości, piękna i słodczy neapolitańskiej.

*Zstąpiłeś z gwiazd dalekich,
o Królu nieba,
pod nędznej szopki strzechy,
gdzie wiatr zawiewa.*

Mój Maleńki w żłóbku stajenki!

*w niedoli płaczesz, z zimna drżysz
O Boże prawdziwy,
Jak bardzo kochasz Ty
tej ziemi niwy!*

*Od Ciebie coś bezmiarów
jest Stworzycielem,
bierzemy hojność darów
dobrodziejstw wiele.*

Mój Maleńki...

Pisząc o neapolitańskich szopkach nie można nie wspomnieć o ulicy San Gregorio Armeno, św. Grzegorza Armeńskiego wiodącej do wspaniałego barokowego kościoła jego imienia. To jedna z głównych ulic starego miasta, nazywana „drogą pasterską”, wzdłuż której znajdują się warsztaty i sklepy z elementami szopek i figurkami. Ich wybór oszałamia, ceny również.



Szopka neapolitańska, fot. <http://www.josephtufo.com/>

Szopki żywe, ruchome, jasełka, wystawiano po kościołach i jak wyjaśniał w „Opisie obyczajów” ksiądz Jędrzej Kitowicz:

Mamy wiadomość z Ewangelii, że Chrystus, narodzony w stajni, złożony był in praesepe. Praesepe znaczy w polskiej mowie żłób. Jasia zaś zowią się zagrody pod żłobem, gdzie słomę na podściel pod konie służącą kładą; mówią się też jasia, kiedy w oborach, w których bydło stawa, nie masz żłobów, tylko w takie zagrody, z deszczek zrobione, kładą dla bydła słomę i sypią sieczkę. (...) Które kiedy nastaly do Polski, nie wiem, jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich kościołach były używane; obchodzono je tak jak groby wielkopiątkowe, lubo mało co ludzie stateczni, tylko najwięcej matki, mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież doroślejsza obojej płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła, a

czasem zajmujące cały ołtarz niżej i wyżej po bokach, tylko jedną mense ołtarzową nie zaprzętnioną sobą zostawując dla odprawowania mszy świętej wolną.

Wzbudzały jasełka nader wielki entuzjazm, co opisuje imć Kitowicz, wyliczając obrazowane swawole:

na przykład: chłopów pijanych bijących się pałkami albo szynkarka tańcząca z gachem i potem od diabła razem oboje porwani, albo śmierć z diabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia łatwiejsze...

Akcja przenosiła się niestety na „spektatorów” tego teatrum: fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacją, dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych, kiedy uciekający w tył przed batogiem jedni przez drugich na kupy się wywracali, drudzy rzeźwo z ławek i z ołtarzów zskakując jedni na drugich padali, tłukąc sobie łby, boki, ręce i nogi albo guzy i sińce bolesne o twarde uderzenie odbierając.

Tumulty takie stały się powodem, iż w 1736 roku książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał wystawiania animowanych szopek w kościołach. Zanim oddamy raz jeszcze głos Kitowiczowi, warto zauważyć, że ruchome figury nie musiały prezentować figli tak pospolitych, by uznać ich akcje za niestosowne, skoro we Francji zdarzały się w jasełkach małe Jezuski fikające nóżkami.

Wedle autora „Opisu obyczajów” w szopkach celowali:

wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami

stojące mieszając chwilami ruszane, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkanie zakonni lub inni posługacze klasztorni rozmaite figle nimi wyrabiali. Tam Żyd wytrząsał futrem pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania, które nadchodzący zniechęca żołnierz Żydowi porywał. Żyd futra z ręki wypuścić nie chciał. Żołnierz Żyda bił, Żyd, porzuciwszy futro, uciekał. Żołnierz wydarte futro Żydowi przedawał nadchodzącemu mieszczaninowi, a wtem Żyd skrzywdzony pokazał się niespodzianie z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartość żołnierza sprzedającego futro i mieszczanina kupującego.

Po zakazie "jasełka, powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich w całe zostały zaniechane". Ludyczne intermedia wywędrowały na ulice, odgrywane przez żaków i rzemieślników, by w XIX wieku dać początek obnoszonej krakowskiej szopce o bajkowej poetyce architektonicznej, czerpiącej wzory z charakterystycznych budowli Krakowa. Równoległym do niej rozdziałem są ruchome szopki mechaniczne z XIX wieku montowane na platformach przypominających scenię kolejki szynowej. Przygotowywały je oczywiście zakony rodziny franciszkańskiej.



Ruchoma szopka u kapucynów, fot. <http://allthesensesbymm.blogspot.com/>
Przepiękna szopka z aktualizacjami i polską scenerią z Giewontem ustawiana jest u krakowskich kapucynów przy ul. Loretańskiej. Istnieje od 1866 r. i zobaczyć w niej można prymasa Stefana Wyszyńskiego, matkę Teresę, ojca Pio, św. Faustynę, a także Jana Pawła II, którzy przybywają oddać hołd Dzieciątku. Podążają do żłóbka i górale, i naczelnik Kościuszko.

Do największych należy szopka u krakowskich oo. bernardynów, gdzie w scenkach z Biblii i codziennego życia prostych ludzi „krząta się” kilkaset figurek, z których najstarsze pamiętają czasy Kitowicza. Obie, kapucyńska i bernardyńska, wzbudzają szczególny zachwyt, w jednej z nich „dyżuruje” nawet aniołek, który, gdy mu wrzucić dowolny datek – śpiewa kolędę.

Ogromne rozmiary ma szopka u bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie tło całości stanowi płótno długie na 12 metrów i wysokie na 8 z wymalowaną panoramą Betlejem. Bez odwołań do współczesności, życie z udziałem około 200 figurek, z których najstarsze pochodzą z XIX wieku, toczy się tam tak, jak wtedy. A to szewc naprawia buty, gospodyni gotuje strawę, a pasterz strzyże owce, podczas gdy inni –

piekarz, kowal, rzeźnik, bednarz i wikliniarz oddają się swoim zajęciom, a jeszcze inni, jak to bywa z pijakami i hazardzistami, piją w szynku i grają w karty. Słychać odgłosy z warsztatów, dzwonki, ptasie świergoty, nawet szum strumyka. A Betlejem to urządzone jest w kościele stojącym nad pielgrzymkowym odwzorowaniem Jerozolimy, z jej kaplicami poświęconymi wydarzeniom z Ewangelii.

Figurka Dzieciątka pojawia się tuż przed pasterką, uroczyście wnoszona do ciemnej bazyliki przez kustosza sanktuarium. Rozlega się śpiew fragmentu z *Martyrologium Kościoła Rzymskiego* o czasie i miejscu narodzenia Syna Bożego w ciele. I kiedy Dzieciątko zostaje włożone do żłóbka, rozbrzmiewa *Wśród nocnej ciszy*, a gdy zabrzmie *Chwała na wysokości*, w sanktuarium rozbłyskują światła, na znak, że to Jezus jest światłem dla świata.



Szopka w Kalwarii Zebrzydowskiej, fot. <https://www.polskieszlaki.pl/>



Szopka w Kalwarii Zebrzydowskiej, fot. <https://www.polskieszlaki.pl/>

Dla zrozumienia głębi teologicznej i symbolicznych odniesień Bożego Narodzenia warto przypomnieć poprzedzające je przez pełne cztery tygodnie liturgiczne przygotowanie – Adwent, którego długość ustalił w końcu VI wieku papież Grzegorz Wielki. Jest to okres praktyk pokutnych, wśród których najbardziej popularne to powstrzymanie się od zabaw i wstrzeźliwość w jedzeniu. Jeszcze do połowy XX wieku w trzecim tygodniu Adwentu obserwowano tzw. suche dni, zachowując post w środę, piątek i sobotę.

Podwójny pokutny charakter Adwentu wiąże się zarówno z oczekiwaniem na narodziny Dzieciątka Jezus, jak i na *paruzję*, czyli ponowne przyście Pana Jezusa w chwale, na Sąd Ostateczny. Bo Dzieciątko to przecież przyszły Pantokrator i Słowo Przedwieczne, Alfa i Omega, koniec i początek. Toteż adwentowe oczekiwanie splata w jeden czas historię, gdyż czekając na Betlejem, oczekujemy przecież Zbawiciela, który powróci u końca czasów.

I choć ostatnie dni Adwentu to już radosne przygotowania do świąt, to jednak liturgia adwentowa zachowuje charakter ascetyczny, obowiązuje w liturgicznych

szatach i paramentach fiolet, a przystrajanie kościołów jest bardzo oszczędne. To nie czas na *Te Deum* czy *Glorię*. Ten podwójny charakter wnet ustąpi radości z Narodzenia Pana z Dziewicy Maryi. Podczas Adwentu ma ona ważne swoje miejsce, gdyż to jej „fiat” staje u progu tajemnicy wcielenia. I na mszy św. roratniej o świcie symbolizuje Najświętszą Maryję Pannę świeca płonąca podczas liturgii na ołtarzu. Odprawiane są roraty o świcie, za wyjątkiem niedziel i świąt, we wszystkie dni Adwentu.



Dzieciątko Jezus, druga połowa XVIII wieku, przypisywane Włochowi Giuseppe Sanmartino, fot. <http://www.metmuseum.org>

Na ukształtowanie się ikonografii Bożego Narodzenia największy wpływ, obok szopki z Greccio, miało widzenie św. Brygidy szwedzkiej, która żyła w latach 1303-1373.

Wraz ze św. Katarzyną sienneńską i św. Benedyktą od Krzyża (Edytą Stein) jest ona (od 1999 r.) patronką Europy.

Jedna z największych świętych północnej Europy, arystokratka spokrewniona z królewskimi rodami, matka ośmiorga dzieci i bardzo, jak na swoje czasy, kobieta wykształcona, wielka mistyczka ze Szwecji pozostawiła po sobie niemal 700 objawień zatytułowanych *Revelationes celestes*. Pozbawionych patosu, niezwykle naturalnych i rzeczowych, trzeźwych. Sama korygowała ich przekład na łacinę.

Pod wpływem objawienia z 1372 roku zaczęto przedstawiać w malarstwie św. Józefa i Maryję na klęczkach przed Dzieciąciem, które "całe nagusieńkie" leży na ziemi, a z jego ciała bije nieziemski blask, początkowo przedstawiany w formie złotych promieni.

Brygida objawienia tego doznała w samym Betlejem, w Kościele Narodzenia, wzniesionym jako pięcionawowa bazylika przez Konstantyna i św. Helenę, a rozbudowanym przez Justyniana w wieku VI. Pod ołtarzem głównym znajduje się tam skalna grota, grota służąca za stajnię, w której Pan Jezus przyszedł na świat.

Św. Brygida w opisie ujranej przez siebie betlejemskiej sceny podaje, że brzemienna NMP odziana była:

w biały płaszcz i cienką suknię, co pozwoliło (...) widzieć jej brzemiennie ciało. Jej łono było pełne i bardzo nabrzmiąte, była bowiem gotowa do porodu.

Towarzyszył jej św. Józef,

zaczny sędziwy mężczyzna, a z nimi wół i osioł.

[Cytaty podaję w tłumaczeniu Justyny Iwaszkiewicz, z: „Masz być jak zwierciadło i cień. Święta Brygida szwedzka”, Poznań 1999]

Gdy weszli do groty, starzec uwiązał wołu i osła przy żłobie, wyszedł i powrócił do Dziewicy z zapalonym światłem, które umieścił na ścianie. Potem ponownie wyszedł, by nie być przy rozwiązaniu.

Dziewica zdjęła trzewiki ze swych stóp oraz biały płaszcz, jaki ją okrywał, a z głowy ściągnęła welon, a odzienie położyła obok siebie. Zatem miała na sobie tylko suknię, a Jej cudowne, złociście lśniące włosy spływały po plecach.

Przygotowała lniane szaty dla Dzieciątka i,

kiedy już wszystko było gotowe, Dziewica z czci upadła na kolana, aby się modlić, plecami odwrócona do żłobu wzniosła głowę ku niebu, w stronę wschodnią.

(...)

Kiedy była tak zatopiona w modlitwie, ujrzałam - pisze św. Brygida - jak Dziecię poruszyło się w jej łonie i w tym samym momencie, tak, w jednej chwili, porodziła swego Syna, a bił od niego niewypowiedziany blask, że nie można go nawet porównać do słońca. Światło świecy, którą starzec tam umieścił, nie dawało żadnego światła, gdyż ten Boski promienny blask przyćmiewał zupełnie ziemskie światło świecy. Poród ten był tak nagły i natychmiastowy, że nie mogłam zaobserwować ani rozeznaczyć, jak i którą częścią ciała Dziewica porodziła. Widziałam raczej czcigodne Dziecię leżące nagie i jasno lśniące na ziemi. Jego ciało było zupełnie czyste i pozbawione wszelkich zabrudzeń. (...) I usłyszałam słodko dźwięczący, niezwyklej piękności śpiew aniołów. Łono Dziewicy, które przed rozwiązaniem było bardzo nabrzmięte, teraz znów powróciło do swego kształtu, a ciało Jej jawiło się szczupłe i osobliwej piękności. Gdy poczuła, że porodziła, zaczęła adorować Chłopca bardzo nabożnie i z wielką czcią, z pochyloną głową i złożonymi rękami.

To cudowne światło znajdzie swoje rozliczne odwzorowania w malarstwie od gotyku po barok. Wcześniej go na obrazach nie było, przedstawienia długo wzorowały się na Bizancjum, gdzie Maryja spoczywa na łożu, a obok widać owinięte ciasno Dziecię; krępujące Je owijaki mogą mieć odniesienie do pośmiertnego całunu. Bizantyjskie ujęcie sceny widzimy na przykład na panelu z oparcia biskupiego tronu Maksymiana z kości słoniowej, do ikonografii Bizantyjskiej silnie nawiązuje przepiękne Narodzenie z Izajaszem i Ezechielem z NG w Waszyngtonie Duccio di Buoninsegna (ok. 1260-1318), założyciela szkoły sieneńskiej. Maryja spoczywa w nim sama na łożu, na

czerwonej tkaninie, Dzieciątko leży osobno. Ale Duccio przełamuje maniery bizantyjską, kształty są płynniejsze, modelunek twarzy i dłoni nabiera większej plastyczności. To obraz o cechach przejściowych, w którym malarz eksperymentuje również z przestrzenią i architektonicznym obramowaniem.

W obrazach powstałych po objawieniu św. Brygidy nowością jest postawa kornej adoracji Maryi i nagość Dzieciątka. I tak wygląda Boże Narodzenie na obrazach włoskich, tak malują je we Flandrii na północy.



Święta Brygida, patronka Europy, fot. pinterest

Z nadejściem renesansu i baroku służy ukazaniu boskiego światła bijącego od Dzieciątka również technika miękkiego *sfumato*, roztapiana konturów i wydobywania ich z tła. Tak jest na obrazie Antonia da Correggio (1489-1534), mistrza dojrzałego

renesansu, który zapożyczył je od Leonarda. Można powiedzieć, że tematem tego obrazu jest blask bijący od Dzieciątka. To nie tylko umiejętność błyskotliwego posługiwania się *chiaroscuro* i iluministycznymi efektami. Sceny Narodzenia są nokturnami. Mistyczne światło, którego źródłem jest maleńki Jezus, rozjaśnia twarze zgromadzonych wokół osób, za którymi ten cudowny „blask ciemnieje”. I granicami dla Nieskończonego staje się krąg światła wokół żłóbka, bezradność dziecka, Dziecięcia, które stanie się światłem narodów. Corregio, niezbyt wpływowy za życia, wyznacza tym obrazem trend, który swoje wspaniałe rozwinięcie znajdzie w wizyjności baroku i w malarstwie XVIII wieku.

Inaczej zupełnie sytuacja wyglądała w Anglii, na co złożył się szereg przyczyn. O szopce mowy tam być nie mogło, ba, nawet przejawy radości inkryminowano. To ważny wątek nie tylko w dziejach samego Bożego Narodzenia.

Znienawidzonych irracjonalnie papistów, czyli katolików, ścigano i prześladowano z mocy prawa od czasu Aktu supremacji z 1534 roku i w kraju dość szybko obok oficjalnego Kościoła anglikańskiego zadomowiły się wyznania reformowane, które w XVII wieku miały wielu zelotów, zwłaszcza w parlamencie. Lord protektor, Olivier Cromwell, „człowiek pijany Bogiem”, Bogiem surowym i nieludzkim, przewodził purytanom, którym Boże Narodzenie kojarzyło się z „hałaśliwym rozwyrzeniem za aprobatą kleru”. Jak pisał Andre Maurois, ludzie ci, poważni i ponurzy, nie strzygli włosów, żyli w ciągłej obawie przed grzechem, nienawidzili teatru, a dzieciom nadawali biblijne imiona. Poczuli się „nowym Izraelem”, ludem wybranym i nieomylnym w tym wybraństwie, a stara wesoła Anglia z „Opowieści Kanterberyjskich” Geoffreya Chaucera musiała zniknąć na dobre. Pisano, iż stała się „cnotliwa z konieczności”, a purytanie w napuszonej powadze na swoich barkach nieśli brzemień wybraństwa.

I kiedy zakazali świętowania Bożego Narodzenia, któż by się ośmielił przeciwstawić, skoro ludzie mogli jeszcze mieć w pamięci nieprawdopodobnie okrutne publiczne kaźnie duchowieństwa i świeckich, a po kraju jeździły komisje obmierzające mury wiejskich siedzib, by wykryć dzięki temu „priest’s hole” – kryjówkę na księdza. Lord protektor grzmiał, piętnując „pogańskie tradycje” nie tylko kolędowania, ale także i

przyozdobionej choinki.

Czasy długiego parlamentu w latach rewolucji angielskiej (1640-1659) doprowadziły do pierwszego oficjalnego królobójstwa. Purytanom już od 1569 roku marzyła się protestantyzacja Kościoła Anglii na wzór kalwiński. Kościół katolicki był według nich zdegenerowany, ozdoby, rytuały, a nawet grę na organach uznawali za bałwochwalstwo, z zapalem piętnowali „papistowski przepych i łachmany” jak pogardliwie określali bogate szaty liturgiczne. O szopce, mającej także istotny aspekt maryjny nie ma nawet co wspominać w czasach judaizacji protestantyzmu w Anglii. Świętowanie Narodzin Dzieciątka, karane od 1644 roku, przestępstwem politycznym było aż do formalnego rozwiązania parlamentu. Trzeba było jednak czasów królowej Wiktorii, aby zaczęto je na nowo świętować.

Nienawiść do okazywania radości, do wesołej zabawy i rozbudowanej, w porównaniu z wyznaniem reformowanym, obrzędowości katolicyzmu, dziwnie towarzyszy rewolucjom. Kiedy kolejna dokonała się we Francji, jej ostrze wymierzone było także w Kościół, a hasło wolności, równości i braterstwa zamykało się złowieszczym - lub śmierć - „liberte egalite, fraternite - ou la mort”. I zbierała obfite żniwo, zwłaszcza w Wandei, gdzie mówić należy o ludobójstwie urządzonym dlatego, że lud chciał i króla, i księdza. Zniesiono święta, wprowadzono nowe, próbowano ustanowić kult rozumu bądź Istoty Najwyższej, a na gilotynie spadały głowy. Kiedy w lipcu 1794 roku poleciała głowa Maksymiliana Robespierre’a, odstąpiono od superekumenicznego ubóstwienia Rozumu, ale dopiero po ośmiu latach tę pseudoreligię wyklęto w ustawie o kultach.

Kiedy wcześniej szalał terror, na południu, w Prowansji, gdzie podobnie jak w całej Francji pozamykano kościoły, zakazano jasełek, lud nadal wierny i wierzący zaczął prokurować dla siebie skromne figurki z gliny, wosku, szmatek, z tego, co było dostępne i mogło się nadać, i ustawiał we własnych domach. Była to cicha mała kontrrewolucja. Po 1826 roku nazywano figurki już *santons*, po prowansalsku - *santouons*, czyli małymi świętymi, świątkami.



Szopka prowansalska, fot. <https://www.francetoday.com/>



Szopka prowansalska, fot. <https://www.francetoday.com/>

W 1897 roku Jean-Louis Lagnel z Marsylii, który odlewał przedtem figury dla szopek kościelnych zaczął produkować malutkie figurki, dostępne dla obywateli, którym pozamykano kościoły. Ustawiali *santons* u siebie w domach i tak rodziła się tradycja szopek prowansalskich, z miejsca zdobywając serca ludzi.

Do żłóbka zdążali, jak zawsze, pasterze, trzej królowie, ale szopka, podobnie do jej arystokratycznej krewnej z Neapolu, zaczęła przedstawiać lokalną okolicę, ze zbiorami lawendy na polu, miasteczka, warsztaty, sklepiki, wnętrza domów i ludzi przy pracy, zajętych swymi rzemiosłami, niezbędnymi dla codziennego życia. Pokazywano np. odlewanie świec. Figurki najczęściej przedstawiane są do tej pory w strojach z XIX wieku.

Tak jak szopka neapolitańska, prowansalska kontynuowała kontrreformacyjną poetykę Narodzenia, osadzając je w świeckim świecie rzemieślników, ludności miejskiej i wiejskiej. Przez dość długi czas nie znajdowała jednak uznania ani w oczach władz

kościelnych, ani nłodej republiki - pisze Thirza Vallois w internetowym opracowaniu historii *santons*. Kościół uznawał je raczej za zabawkę dla dzieci, republikę niepokoiła natomiast ekspresją regionalnej tożsamości. Ale ludzie pokochali *santons* i w 1886 roku zarejestrowano sprzedaż 180 tysięcy figurek na targach w Marsylii. To tam w 1803 roku zorganizowano pierwsze. Dziś jest ich więcej i twórcy figurek, *santoniers*, rozstawiają stoiska w wielu miasteczkach.

Drugim historycznie targiem stało się położone 10 km na wschód od Marsylii Aubagne, znane ze swojej gliny jeszcze z czasów gallo-rzymskich. W Arles odbywa się nawet Międzynarodowy Salon Santonierów. Targi zaczynają się w listopadzie w Tarascon, Gardanne. W kolebce *santons*, Aubagne, odbywają się tylko w lata parzyste.

Największą na świecie szopką według „Księgi rekordów Guinnessa” jest szopka wystawiana w miejscowości Grignan na powierzchni 1000 metrów kwadratowych, a zamieszkuje ją ponad tysiąc *santons*. Stanowi atrakcję turystyczną, z płatnym wstępem od listopada do końca lutego.

Aktualizacje od dawna dostarczają tematu do rozmów i nic w tym dziwnego, świat obfituje w wydarzenia domagające się komentarzy. W świat *santons* będący wyrazem przywiązania do małej ojczyzny wkracza od czasu do czasu polityka. W epidemicznym roku do figurek dołączyła podobizna prof. Didiera Raoulta, lekarza i mikrobiologa z Marsylii, który... używa przeciwmalarycznej hydroksychlorochiny (stosowanej z powodzeniem od 80 lat) jako środka przeciw koronawirusowi. Profesor został oskarżony... choć hydroksychlorochiną leczyli się Donald Trump i prezydent Brazylii Jair Bolsonaro. Raoult, posiadacz Legii Honorowej i licznych odznaczeń za swoje osiągnięcia, odmówił w marcu udziału w pracach naukowej komisji doradczej ds. epidemii powołanej we Francji. Stwierdził krótko, że nie ma tam ani szczypty naukowego rozsądku. *Santon* w białym lekarskim fartuchu i długimi potarganami włosami ma 7 cm wysokości i kosztuje 10 euro.



Szopka Krakowska, Bronisław Pięcik, 1998 r. Muzeum Krzysztofora, Kraków

Tradycją, która doczekała się w 2018 roku wpisu na listę niematerialnego dziedzictwa kultury UNESCO jest szopka krakowska, powstała w XIX wieku, kiedy

rzemieślnicy z podkrakowskich wsi zimą tworzyli grupy kolędników, urządzające kukielkowe jasełka w obnośnych szopkach skrzynkowych. Budowali oni również szopki małe, które mogły stanąć w mieszkaniach.

Nie były one domeną tylko Krakowa, ale te krakowskie dzięki swojej bajecznej architekturze stały się najbardziej znane. Wśród tych dawnych uwaga należy się szopce Ezenkierów, Michała i jego syna Leona. Zakupił ją i ofiarował potem Muzeum Etnograficznemu w Krakowie Stanisław Estreicher, który pod pseudonimem wydał

książeczkę na ten temat. Nazywa w niej Michała weteranem szopkowym.

Od lat czterdziestu, bo od roku 1864 chadza zimą co roku z szopką po Krakowie, a jesienią lepi szopki i struga i ubiera figurki – pisał Estreicher. – Jego szopki mają sławę najpiękniejszych, figurki jego ubierania są najstrojniejsze. On to sam obmyśla te bogate wieże, kopuły, krużganki, zdobiące szopkę krakowską na wzór Wawelu lub wieży Maryackiej (...)

Dodawano też kopuły wzorowane na kaplicy zygmuntońskiej, a iglice wież zwieńczano wizerunkiem orła lub chorągwiami. Na kondygnację parterową składa się zwykle Brama Floriańska i Barbakan, a kondygnacja pierwsza odwzorowuje Sukiennice, gdzie też umieszczano w niszy stajenkę.

I w ten sposób świat szeroki i rozległy, pełen ludzi trudzących się i krzątających, zajętych swymi rzemiosłami, skurczył się do rozmiarów nierzeczywistego miasta-pałacu...

Na początku XX wieku do parafernalia bożonarodzeniowych doszły jeszcze długie skarpety, zapożyczone z holenderskiego zwyczaju wystawiania butów w dzień św. Mikołaja, aby święty biskup z Mirry miał gdzie umieścić prezent. Marnie wyglądają przy bogatych i pełnych znaczeń i uroku *presepiach*.

Najbardziej znana włoska pastorałka z poł XVIII w., której autorem jest św, Alfons Liguori, na tle włoskich szopek, które są małymi dziełami sztuki:

Choinka i świąteczne kartki w historii i tradycji



Marcel Rieder, Dekorowanie choinki, 1898 r., fot. Wikimedia Commons

Monika Klimowska (*Warszawa*)

Boże Narodzenie w Polsce ma niepowtarzalny, cudowny smak, zapach i urok. Większości z nas wydaje się, że święto narodzin Dzieciątka było zawsze, od niepamiętnych czasów, że wigilijna wieczerza, choinka, prezenty, kolędy i pasterka, to coś, bez czego nie ma świąt. Nie całkiem jednak tak jest. Choć tak bardzo zrosło się z nami i jest nadal obserwowaną tradycją, nawet jeśli już nie w pełni, to wiele tych najbardziej powszechnych elementów bożonarodzeniowych zawdzięczamy... królowej Wiktorii i księciu Albertowi - generalnie... Niemcom.

I o ile z różnych względów politycznych od końca zeszłego wieku ze świątecznych kart i grafiki znikły odniesienia do samej istoty tych świąt, utrzymuje się na nich

jeszcze choinka, czasem tylko iglasta gałązka z bombką. Narodziny, Dzieciątko – zginęły, zginął źłóbek, wół i osiołek, które, jak to pisał Jędrzej Kitowicz, „puchały” na maleńkiego Jezusa, by w lichej i mizernej stajence grzać go swoim oddechem.

Tymczasem to właśnie źłóbek, stajenka lub grotka betlejemka wywodząca się z tradycji zapoczątkowanej przez św. Franciszka oraz objawienie św. Brygidy, które znalazły wspaniałe odzwierciedlenie w europejskiej sztuce, weszły do kanonu obchodów Bożego Narodzenia już w średniowieczu i stanowią o jego wyjątkowym znaczeniu kulturowym. Przetrwały – mimo wszystko – do dziś, a ich wyraz plastyczny w malarstwie, rzeźbie i parafernaliach wszedł na stałe do wielkiej tradycji historii sztuki europejskiej.

Wróćmy jednak do choinki. Pozostała ona głównym zwyczajem, który rozprzestrzenił się na cały niemal świat, a wywodzi się z Niemiec. Anglosasi, i nie tylko, zawdzięczają go ogromnej popularności królowej, która poślubiła Niemca – księcia z dynastii Koburgów rządzących w południowych Niemczech. Dla ścisłości należy przy tym wspomnieć, że świąteczne drzewko przybyło do Wielkiej Brytanii nieco wcześniej, zwyczaj ten wprowadziła bowiem żona króla Jerzego III, Zofia Charlotta (1744-1818), która podobnie jak Albert była Niemką. A tak między Bogiem a prawdą, od 1714 roku zasiadała na tronie brytyjskim dynastia niemiecka – hanowerska i sama Wiktoria Hanowerska od maleńkości mówiła po niemiecku. Dopiero w 1917 roku w genialnym posunięciu PR król Jerzy V zmienił nazwisko na Windsor, by nie kojarzyło się ono z Niemcami, z którymi toczyła się I wojna światowa.

Początkowo ustawiano drzewko tylko w prywatnych pokojach Charlotty, najpierw bez dekoracji, a do czasu jej śmierci choinki upowszechniły się już w warstwach ziemiaństwa i arystokracji. Zdziwienie nasze może budzić to, że początkowo bywał to czasem zimozielony cis albo bukszpan. Bo najprawdziwszą bożonarodzeniową choinką jest jodła lub świerk, co ustaliło się na dobre w czasach wiktoriańskich, w czasach Pana Pickwicka i „Opowieści wigilijnej” Charlesa Dickensa. W tym samym mniej więcej czasie, kiedy w połowie XIX w. angielska prasa rok w rok rozpisywała się o choince królewskiej, zwyczaj ustawiania świerku lub jodły trafił do Polski, tyle że nie z Anglii, lecz został przejęty od niemieckich protestantów. Szklane, dmuchane bombki, też wynalazek niemiecki, pojawiły się w tym samym czasie, i podobnie, spopularyzowały się dzięki opisowi choinki królowej Wiktorii.

Po raz pierwszy miał je zrobić w słynącym z hutnictwa szkła miasteczku Lauscha w Turyngii pewien biedny dmuchacz szkła. Otóż bombki, w Krakowie zwane bańkami, dmuchacz formuje z rozgrzanego do płynności szkła i bez użycia jakiegokolwiek formy. Przezroczyste wydmuszki następnie trafiają do specjalistów od srebrzenia i lakierowania i dopiero potem można nanieść na nie dekoracje. W latach 80. odkrył je Frank W. Woolworth, amerykański przedsiębiorca, który na tym delikatnym, kruchym towarze zbił swój majątek. Zanim został magnatem sieci handlowej, zaczynał od sklepiku „wszystko po 5 centów”, założonego za pożyczone kilkaset dolarów i importu niemieckich ozdób choinkowych. Ale w 1911 roku firma miała już blisko 600 sklepów. Można zaryzykować, że to właśnie wtedy zaczęła się komercjalizacja świąt Bożego Narodzenia, która doprowadziła później do zakupowego szału prezentowego i stosów pięknie zapakowanych paczek i paczuszek pod choinką.



Pierwsza świąteczna kartka pocztowa, fot. Wikimedia Commons

Jeden z charakterystycznych objawów tego zjawiska znajdziemy w ikonografii współczesnych świątecznych kartek, na których widnieją bombki, paczuszki i gałązki, rzadziej gwiazda (chyba że jest to poinsetia, nazywana też gwiazdą

betlejemską). Zwyczaj ich wysyłania zapoczątkowany został w tym samym roku, kiedy w grudniu 1843 roku ukazała się drukiem „Opowieść wigilijna” Dickensa. Pierwszą taką pocztową kartę z życzeniami wymyślił Henry Cole, który zamówił rysunek i kazał go powielić. Widnieje na nim trzypokoleniowa rodzina wznosząca toast na cześć adresata, a poniżej umieszczono tekst życzeń. Flankują całość przedstawienia dzieł miłosierdzia – karmienie głodnych i odziewanie ubogich. Zwyczaj spotkał się z zainteresowaniem i kilka lat później poczta wydała ponad 2000 kartek, które szybko znalazły nabywców. Kartki oczywiście ewoluowały, pojawiły się na nich odniesienia religijne, z czasem zdominowały je reprodukcje wspaniałych obrazów muzealnych ukazujące Narodzenie, pokłon pasterzy, Trzech króli itp. W wielu domach w Polsce ustawiano je wokół choinki. Towarzyszył temu pewien snobizm, może i chępliwość z tych wystaw kartek, zagranicznych zwłaszcza. W którymś momencie pojawiły się też kartki gadzety, grające znane melodie.

Obecnie ludzie wolą raczej korzystać z internetowej komunikacji, jednak placówki Poczty Polskiej mają pełen asortyment kartek, z brokatem i bez, rysunkowych i fotograficznych oraz utrzymanych w najdłużej chyba utrzymującym się religijnym duchu. Ale poczta stara się przede wszystkim o swoich starych klientów, ludzi, którzy na internet już się nie przerzucają, przywiązanych do tradycji. Zwyczaj składania firmowych życzeń podchwyciły korporacje i rozmaite biznesy, ale... jakoś trudno wyobrazić sobie, by ktoś chciał chwalić się kartkami z życzeniami radosnych świąt, które sądząc po zamieszczanych na nich przedstawieniach są świątami choinki, gwiazdki, bombek i prezentów. No, może zaśnieżony wiejski pejzaż z tytułem słynnej austriackiej koledy, która podbiła cały świat – *Stille Nacht* wykonanej pierwszy raz w niewielkim austriackim miasteczku Oberndorf bei Salzburg w 1818 r. W Polsce i strefie sowieckiej rugowanie religijnych odniesień ze świątecznych kartek zaczęło się przed laty, pozwalałam więc sobie już od pewnego czasu na ich widok na sarkastyczne określenie „prazdnik jołki i jołocznych ukraszenij”.

Gdzieś moment, w którym globalizacja sprzęgła się z tymi sowieckimi z ducha manierami, przegapiłam, choć z pewnością miało to związek z rozwojem technologicznym i komputeryzacją. I ze zdziwieniem obserwuję, że jeszcze pamiętam kołędników chodzących po domach z szopką... a razem z nimi do środka wdzierał się mroźny powiew zimy. Oczywiście, pamiętam. I moje własne dziecięce zdziwienie, że przestawali chodzić, rozczarowanie, bo w którymś roku z rzędu już nie odezwał się

dzwonek do drzwi, nie powiało mroźnym powietrzem. Kolędowanie na warszawskim Mokotowie ustało gdzieś w połowie lat 60. A było w nim coś cudownego, niezwykłego, przeczącego naturze miejskiego życia, w które w wigilijną noc wkraczał na chwilę świat nieco archaiczny. Wróćmy jednak do XIX wieku, a nawet i pradziejów, by przyjrzeć się choćby pobieżnie, jak powstawały kultura i zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem i spróbować pojąć ich prawdziwy sens, najgłębszy, uniwersalny.



W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku królowa Wiktorja i książę Albert spopularyzowali nowy sposób obchodzenia Bożego Narodzenia. Rycina z 1840 roku przedstawia dwóch monarchów otoczonych dziećmi i prezentami wokół choinki, fot. Wikimedia Commons

W 1848 r. w ilustrowanym piśmie „The Illustrated London News” zamieszczono

rycinę ukazującą królową, księcia małżonka wraz z dziećmi wokół udekorowanej choinki. Wtedy jeszcze choinki stawiano na stołach. Niewiele później, bo w latach 60., pojawiły się metalowe, ozdobne stojaki, które w wersji dla bogatych mogły nawet mieć wmontowaną pozytywkę wygrywającą melodyjki. A rysunek z czasopisma, przedrukowany w Ameryce, przyczynił się do rozpowszechnienia choinki także w USA.

W krajach niemieckich zwyczajowe ustawianie choinki poświadczane jest źródłowo od 1605 r. Jak pisał anonimowy autor, mieszkańcy Sztrasburga mieli ustawiać świerki w swoich paradnych izbach i zawieszać na drzewkach różnokolorowe rozetki z papieru, jabłuszka, opłatki, słodycze, a i podobno nawet szych. W opisie mowa jest o „złotej folii”. Z innych źródeł wiadomo natomiast, że anielskim włosiem, jakie moje pokolenie pamiętać może z dzieciństwa i nazywanym lametą lub lasetą, była wyciągana cieniutko srebrna taśma. Ze srebrnej ozdoby w bogatszych domach anielskie włosy zmieniły się w szych i celofan.

Do 1860 roku choinka w Anglii na dobre zapanowała w salonach i hallach zamożnych rodzin, a od lat 70. ubierano ją w złożone zabawki. Były to strączki groszku, motylki, latarenki, klatki dla ptaszków i ptasie gniazda, koszyczki z owocami, złote jabłuszka i kiście winogron. W ten sposób z drzewka życia stała się drzewkiem dobrobytu, jaki klasie średniej zapewniała stopniowo przyspieszająca w XIX wieku globalizacja, zapoczątkowana zamorskim handlem.

Ale ozdoby choinkowe wprawdzie spotkały się z dezaprobatą pastorów. Protestantcy teologowie byli bowiem najwyraźniej zdania, że nie godzi się przystrajać zielonego drzewka symbolizującego drzewo życia, skoro jest nim sam Jezus Chrystus.

Rzeczywiście, w choince kumulują się znaczenia teologiczne i dokonują inkulturacji symboliki jeszcze przedchrześcijańskiej. Nic to w gruncie nowego, inkulturacja towarzyszy religii z dawien dawna, a polega na tym, by dotrzeć z religijnym nowym przesłaniem do ludzi w tym konkretnym kontekście kulturowym, w którym żyją.

I dlatego wigilijne drzewko jest i drzewem życia, i rajskim drzewem, a obecność surowego drewna w malarskich przedstawieniach Bożego Narodzenia znajduje swoje odniesienie także do drzewa Krzyża, na którym dokona się i dokonało Zbawienie. W pismach Ojców Kościoła już samo rajske drzewo żywota staje się także symbolem

krzyża i ołtarza stojącego „w raju”. W świecie religijnym wydarzenia dzieją się bowiem i teraz, i w tamtym czasie, w tym i przyszłym, *in illo tempore*, teraz i zawsze, i w ten sposób wieczność przenika dzięki świętom w nasz ludzki ograniczony czas. Ten właśnie wymiar czasowości, wiecznego teraz umiejscowionego w historii liniowej odczuwa się najpełniej chyba właśnie w te święta i w Wielkanoc, dwa największe święta chrześcijańskie, których przecucie znajdujemy w mrokach pradziejów, w naturalnych skłonnościach *homo religiosus*, bardzo jeszcze związanego z naturą, rytmem pór roku i coraz śmielej poczynającego tworzyć kulturę.

Choinka, jaką po dziś dzień można spotkać na całym świecie, była w czasach starożytnych i wśród pogan zielonym drzewkiem, najczęściej świerkiem, lub tylko zimozielonymi gałązkami. Wiązało się to z tym, że w czas przesilenia zimowego, kiedy po najdłuższej w roku nocy nadchodzą coraz dłuższe dni, zwiastując nadejście wiosny, zapowiada ją w strefie chłodnej zieleń choinki i budzi nadzieję nowego życia.

Dekorowanie domów zielonymi gałązkami miało lokalne odmiany. W krajach słowiańskich wieszano drzewko czubkiem do dołu u powały i nazywano podłaźniczką, a sam czubek jodły, świerku lub sosny zdobiono. A to wstążeczkami, a to pajęczkami, gwiazdeczkami ze słomy i bibulek i oczywiście tym, co można zjeść – orzechami, ciasteczkami, podłaźniczka miała bowiem za zadanie zapewnić domownikom zdrowie, zgodę, dostatek. Różne miała nazwy – jutka, podłaźnik, wiecha, ale także sad rajski lub Boże drzewko, co nader wyraźnie świadczy o pomyślnym przenikaniu się i wrastaniu chrześcijańskiego orędzia w zwyczaje pogańskie.



XIX-wieczny rysunek przedstawiający wieczór wigilijny w rodzinnym gronie, fot. Wikimedia Commons

Boże drzewka u powały zawieszano w południowej Polsce, od Lwowa po Śląsk, i zwyczaj ten utrzymał się jeszcze do lat 20. zeszłego wieku w Beskidach, Pieninach, Gorcach i na Podhalu.

Rajskie sady samą swoją nazwą wprost nawiązywały do Edenu, w którym rośnie drzewo poznania. To ono, obwieszane jabłkami, było głównym rekwizytem średniowiecznych misterii wystawianych w zachodnich Niemczech, a

poświęconych historii grzechu i wygnania pierwszych rodziców. I nieprzypadkowo w wigilię Bożego Narodzenia przypadają właśnie imieniny Adama i Ewy – pierwszej ludzkiej pary.

Imię praojca wiąże się z hebrajskim słowem „adam” oznaczającym czerwony, od koloru gliny, z której Bóg ulepił Adama i słowem „adam” – „ludzie” oraz pokrewnym mu „adhamah” – „ziemią”. Tak jakby nadpisano je na „ad-mu”, które w języku akadyjskim używanym we wschodniej Mezopotamii oznacza „narodzenie”.

Imię Ewa wywodzi się natomiast od pramatki ludów sumeryjskich „Awa” oznaczającego po prostu „życie”, które ma w języku hebrajskim swój odpowiednik w postaci „havvah”, czyli tej, która daje życie, rodzi.

Stamtąd, z terenów starożytnego Sumeru i państwa Akadyjczyków, które za Sargona Wielkiego (ponad 4 tys. lat temu) objęło poza samą Mezopotamią tereny przyległe, wywodzi się jeden z najstarszych motywów symbolicznych w postaci drzewa życia, przypominającego palmę i drzewa cyprysu, świętego dla Persów, symbolizującego płomień życia i świętego też dla plemion aramejsko-kananejskich, po Cypr, któremu dał swoją nazwę.

Drzewo jako takie należy do symboli niezwykle płodnych znaczeniowo, przedstawia ono, jak pisze w swoim niezastąpionym „Słowniku symboli” Juan Eduardo Cirlot, „życie kosmosu, jego gęstość, wzrost, bujność, rodzenie się i odradzanie. Jest życiem niewyczerpanym, a więc oznacza nieśmiertelność”.

Co więcej, symbol ten jeszcze przed neolitem nabrał znaczenia centrum i osi świata. Prastare znaczenie choinki jako drzewa życia, drzewa rajskiego i kosmicznego, na które nadpisze się chrześcijański sens Arbor Vitae, a jest nim sam Jezus Chrystus, spotka się później z głębszym wymiarem tych najbardziej rozbudowanych szopek neapolitańskich, a także prowansalskich. Wokół sceny Narodzenia Pańskiego starały się one zgromadzić i pokazać praktycznie cały świat. Gdyż Pan Jezus przyszedł do... i dla wszystkich, maluczkich i pokornych, ale też do wielkich i potężnych, narodów i ludów. Ten uniwersalny wymiar Narodzenia znalazł kapitalny wyraz właśnie w szopkach, które można stopniowo z latami rozbudowywać, powiększać o nowe scenki i elementy.

W środę, 23 grudnia 2020 r. ukaże się artykuł Moniki Klimowskiej o bożonarodzeniowych szopkach.

Zapomniana Wigilia



Bronisława Rychter-Janowska, Wigilia, pocztówka, 1935 r.

prof. Jarosław Dumanowski

Centrum Dziedzictwa Kulinarnego, Wydział Nauk Historycznych UMK w Toruniu

„Miał być szczupak po litewsku, ale że nie dostałem szczupaka, więc będzie

goloneczka w piwie". Taką tradycyjną wigilię urządzili sobie bohaterowie komedii „Rozmowy kontrolowane”. Na dodatek ze zdziwieniem odkryli, że wypadła im 24 grudnia, czyli jeszcze przed świętami.

Szczupak po litewsku przez stulecia był w menu wigilijnym gościem równie ważnym jak karp. Przepisem na „Szczupaka na żółto z staropolska” uraczył nas Jan Szyttler w swojej „Kuchni postnej” z 1848 r. Słynny wileński kucharz podkreślał, że ta potrawa była już zapomniana „przez klasę środkującą”, ale „każda z ubogich gospodyń ostatni prawie grosz wydaje na kupienie lichego szczupaka, byle dochować zwyczaju, który jej prababka święcie obchodziła”. Receptura zajmuje dwie strony, szczupaka gotowano z butelką wina z dwiema butelkami octu, z rodzynkami i cytryną, a żółty sos robiono z wywaru, oliwy z mąką, oliwek i zabarwiano to szafranem.

Najbardziej chyba zapomnianą z dawnych potraw wigilijnych jest jarmuż z kasztanami, danie łączące to co lokalne z czymś egzotycznym, opisane np. w „Kucharzu krakowskim” i przez samą Ćwierczakiewiczową. W 1825 r. zwracano uwagę na to, by jarmuż gotować krótko (tak jak jajka na miękko), potem podsmażać go na maśle i dodawać upieczone kasztany, podlewając je gęsim smalcem. W innym przepisie do ugotowanego i posiekanego jarmużu dodawano tartych buraczków i marchewki, a podpieczone kasztany obtaczano w karmelu i obkładano nimi warzywa. Autorka z Warszawy proponowała w 1856 r., by jarmuż podpiec w piecu, sparzyć mlekiem, dodać kilka kasztanów tartych i kasztany pieczone, i wszystko razem zapiec w piecu.

Mniej entuzjazmu wzbudziłaby dzisiaj zupa sagowa (z rdzenia palmy sagowej) na winie, ciekawa byłaby też nasza reakcja na wigilijne paszteciki grzybowe z rybimi wątróbkami. Jeszcze ponad 100 lat temu na wigilię podawano kaczany kukurydzy „naturalnie konserwowane w puszkach”. Intrygująco brzmi przepis z toruńskiej książki kucharskiej z 1885 r., łączący w jednej recepturze zupę z suszonych śliwek z zupą grzybową, na dodatek z wyraźną piernikową nutą cynamonu.

Same toruńskie pierniki, choć ciągle słynne, zmieniały się przez wieki na tyle, że dziś nie bylibyśmy w stanie ich rozpoznać w całym ich zapomnianym, historycznym bogactwie. Ale to już temat na inną opowieść, do której zapewne jeszcze nieraz wrócimy. Na razie pierniki dodamy do karpia, jarmuż do kasztanów, grzyby do

śliwek, a migdały do konopi. Dziwne? Nie, tylko zapomniane.

A o Wigilii zapominać nie powinniśmy...



Polska Wigilia, XIX w.

Pamiętamy o barszczu z uszkami, zupie grzybowej albo z suszonych owoców, karpia, czasem kutii, pieczemy pierniki... Menu wigilijnej wieczerzy to swoisty relikw, pozostałość dawnej, historycznej kuchni. Kulinaryny kształt polskiej wigilii jest przy tym czymś zupełnie wyjątkowym – przedstawiciele innych nacji skupiają się raczej na kulinarnych atrakcjach samych świąt Bożego Narodzenia i ich obchodzenie kojarzą raczej z gęsią czy indykiem niż karpem i śledziem.

Wyjątkowość wieczerzy wigilijnej wynika z jednej z zasadniczych cech dawnej,

staropolskiej kuchni. Wbrew potocznym wyobrażeniom o ociekającym tłuszczem golonkowo-schabowym obżarstwie, była ona w dużej mierze oparta na pokarmach roślinnych, roślinnych tłuszczach i rybach. Wynikało to z niezwykle surowego i utrzymującego się bardzo długo katolickiego postu, który zresztą był bardziej polski niż katolicki (dłuższy i surowszy niż w innych krajach).

Postawieni wobec tego rodzaju ograniczeń staropolscy kucharze musieli użyć całego swego kunsztu, by kulinarnie urozmaicić długie i częste okresy postu. W praktyce zorganizowanie każdej większej, kilkudniowej uroczystości, oznaczało natknięcie się na jeden lub nawet kilka dni postnych. W efekcie należało często godzić religijne ograniczenia z przyjemnością delektowania się smakiem i wystawnością uczy. Ukoronowaniem postnej, formalnie skromnej, a jednocześnie wystawnej i kulinarnie wyrafinowanej uczy jest właśnie wieczerza wigilijna.

Przez całe wieki w swej elitarnej wersji opierała się ona przede wszystkim na różnobarwności przyrządzanych rybach, skądinąd specjalności kuchni staropolskiej. W spisie produktów, które trafiły na stół Jana III Sobieskiego 24 XII 1695 r. natrafiamy na „łososie rosłe”, „karpie rosłe”, po których następują szczupaki, okonie, leszcze, liny, bliżej nieokreślone „słone ryby”, stokwisze i śledzie. Całość uzupełniały ryż i migdały, a także oliwa, cebula, jajka, uznawana za najlepszą „mąka toruńska”, bliżej nieokreślony sok i „pół kopy ślimaków”.

Z kolei Antoni Teslar, kucharz hrabiego Antoniego Potockiego z Krzeszowic, w swej wydanej w 1910 r. „Kuchni polsko-francuskiej” we wzorcowym menu wigilijnym proponował przyprawioną szafranem zupę rybną z mleczkami karpioowymi i wątróbkami szczupakowymi oraz zupę migdałową. Po zupach podawano rybę z chrzanem, szczupaka w sosie szafranowym i karpia w sosie polskim (na miodzie, czerwonym winie, cytrynie lub occie, z dodatkiem rodzynek), po czym następowały m. in. smażone liny, śledzie, kawior i kutia oraz seria „strucli” (np. z makiem) i torty.



Bronisława Rychter-Janowska, Wigilia w polskim dworze, pocztówka świąteczna, pocz. XX w.

Ciekawym, ściśle związanym, z wigilią sposobem przyrządzania ryb, było ich serwowanie z sosem piernikowym. Na takie receptury natykamy się już w XVII wieku. Zwyczaj doprawiania ryb piernikiem najdłużej przetrwał w Toruniu i na ziemi chełmińskiej, a najdokładniejsza taka receptura została przedstawiona w zbiorze wydany przez Wiktora Kulerskiego w 1915 r.:

Karpie

Karpie zabija się, uderzając go młotkiem w głowę. 1 funt starczy na 3 osoby. Oskrobany i oczyszczony jak należy pokrajać na kawały, czyli dzwona, nasolić najmniej godzinę przed gotowaniem, ikry lub mlecza nie trzeba soli, dosyć położyć w misce przy posolonej rybie na dnie. Tymczasem ugotować tyle wody z włoszczyzną, cebulą, korzeniami i liściem laurowym bez soli, ile się chce mieć sosu. Po półgodzinnym gotowaniu, gdy już włoszczyzna zmiękła, wyjąć ją i do tego sosu włożyć nasoloną rybę. Najprzód głowę i trzeba ją trochę dłużej gotować niż

dzwona, mlecz można także zaraz włożyć, a ikrę dopiero po wyjęciu ryby na 5 minut tylko, bo inaczej się rozleci. Ryby gotować bardzo słabo, na małym ogniu kwadrans, potem wyjąć ostrożnie każdą część. Do zupy daje się rozmoczonego w pojedynczym piwie piernika albo tartego chleba, kto chce, także trochę rodzyneków dobrze opłukanych, trochę masła i zagotuje się razem jeszcze raz. Jeżeli sos nie dość gęsty, to zrobić trochę zaklepki z mąki, dodać ją i jeszcze raz zagotować i podać z rybą. Do tego kluski albo perki.

Karpia łatwiej jest gotować na kwaśno. Na dobrze oprawionego karpia leje się trochę gorącego octu i zostawia przykrytego na pół godz.; potem kładzie się go z octem do wrzącej osolonej wody, w której sparzyć trzeba przed tem ze 3 cebule (potem je wyrzucić) i gotować rybę w niej 10 minut na słabym ogniu. Zupę z tego karpia można także podać do kartofli.

Karp w polskim sosie wilją,

Wygotować smak z włoszczyzny, włożyć pokrajanego, oczyszczonego i nasolonego karpia, dodać kawałek masła i gotować 15-30 minut. Zamoczyć we wodzie kawałek miodownika (piernika do ryb) i na dogotowaniu wlać do ryby. Dodając kilka migdałów, garść rodzenków, wcisnąć trochę cytryny albo octu, osłodzić, aby był sos kwaskowato-słodki. Gdy już ryba ugotowana, odstawić na bok, niech z 10 minut jeszcze w sosie stoi, aby nabrała smaku.

Nauka gotowania do użytku ludu polskiego, Grudziądz 1915 (nasze opracowanie: http://haszgru.pl/uploads/files/aktualnosci/2013-11-04/Nauka_gotowania.pdf)

Jarmuż z kasztanami

Jarmuż nadmrożony opłukać czysto, obrać z głąbików, wstawić w piec gorący, niech zupełnie zwiędnie, a raczej zmięknie; potem wyjąć z pieca, wyłożyć na sito,

lub stolnicę, aby woda osiąkła, sparzyć mocno zagotowanem mlekiem, trzymać tak długo, aż wystygnie, wyłożyć wtedy na durszlak, osączyć, usiekać na miazgę. Zmieszać świeże masło z kilkoma utartymi kasztanami surowymi, zmacerować na ogniu i włożyć w to jarmuż, wsypać łyżkę mąki, wymieszać dobrze, dodać cukru do upodobania, kwiatu pomarańczowego, soli, a mając już upieczone jak zwykle kasztany, obrać je, polać dobrze masłem, posypać cukrem, zarumienić w cieple, przystroić niemi jarmuż na półmisku, jeszcze raz posmarować żółtkiem ubitem z masłem i cukrem, jarmuż potrząsnąć bułeczką i wstawić w piec na chwilę.

Leśniewska, Kucharz polski jaki być powinien, Warszawa 1856.

Potaż rybny

Weźmij grzybów suchych, spłocz pięknie, wstaw w przestronnym garncu, włóż pietruszki wiązankę, zasól tak, jako kapłoni rosół, warz, a nakryj dobrze, będziesz miał polewkę na zalanie ryb na potaż. Weźmij szczupaka, oczesz, zrysuj, pokraj na małe dzwona, włóż w naczynie srebrne albo gliniane, albo drzewiane, zalej octem winnym, dobrym i soli dostatek, niech moknie przez godzinę. Wyjmij potym, osusz, weźmij mąki pszennej, potrząśnij, a smaż w maśle albo oliwie, a gdy się ociągnie, wybieraj. Przybierz do tego z inszych ryb ksieńców i wątróbek, ponakładaj i poociągaj wprzód w wodzie, a potym w oliwie albo maśle.

Weźmij potym chleba białego, nakraj grzanki cienko, a ułóż tymi grzankami misę srebrną albo cynową, kładź na grzanki szczupaka ociągnionego, na wierzch ksienie i wątróbki. Weźmij pietruszkę, która wrzała w grzybach, rozłóż po wierzchu, a tą polewką, w której grzyby wrzały, zalej i nakryj misą drugą. Warz, a gdy dowiera, daj z polewką na stół.

Czerniecki, Compendium ferculorum albo zebranie potraw, wyd. i opr. J. Dumanowski i M. Spychaj, „Monumenta Poloniae Culinaria”, t. I, Warszawa 2009 (i kolejne wydania).



Bronisława Rychter-Janowska, Wigilia
cdzk@umk.pl

<http://www.facebook.com/kuchniastaropolska>

<http://www.natemat.pl/blogi/dumanowski>

Dla miłośników kuchni staropolskiej opowieść o zapomnianej polskiej kuchni „Kaplony i szczezuje”:

<https://czarne.com.pl/katalog/ksiazki/kaplony-i-szczezuje>

JAROSŁAW
DUMANOWSKI

MAGDALENA
KASPRZYK-CHEVRIAUX

Kapłony i szczezuże

OPOWIEŚĆ O ZAPOMNIANEJ KUCHNI POLSKIEJ

